

Felieton Włodzimierza Zawadzkiego

## Gram, więc jestem

Wokół nas toczą się gry. Różne. Międzynarodowe i lokalne, polityczne i sportowe, o wszystko albo o zapałki, miłości i przyjaźni, grupowe i osobiste, nasze i cudze. Niektóre z nich rozumiemy, innych nie. W niektórych uczestniczymy, wielu innym tylko się przyglądamy. Niektóre traktujemy poważnie, inne od niechcienia. Wszyscy jednak w coś gramy, piosenka mówi: „wygra, kto śmieiej gra”.

Gra sportowa uczy przegrywać. Dziecko nie umie znieść porażki, denerwuje się, płacze, obraża. Niektórym zostaje to na całe życie. Przy grze można się wiele dowiedzieć o bliźnim. Znałem przystojną panią, wzór słodczy w życiu towarzyskim, która podczas partii tenisa wytkócała się każdą piłką. Widziałem też kiedyś, jak pewien zagraniczny akademik, mając trudną do obrony pozycję szachową, przewrócił ze złością wszystkie figury. Gra uczy, jak dać z siebie wszystko, a potem uśmiechnąć się po przegranej, podać rękę przeciwnikowi i nie chować urazy. Uczy też, jak wygrać bez uśmiechu wyższości i protekcyjnego poklepania partnera po ramieniu. Innymi słowy, gra uczy dystansu do gry i do siebie. Granie uczy też trwać. Amerykanie mówią „playing for keeps”, co znaczy „grać, by utrzymać swoje”. Pamiętam poczucie ogromnego osamotnienia na dżudowej macie, kiedy próbowałem z trudem dotrzeć do końca walki. Grywałem w życiu często, ale karty mnie ominęły. Pewnie bałem się przegrać, chociaż mówiono, że kto nie ma szczęścia w kartach, ma szczęście w miłości. Mój wujek twierdził jednak, że trzeba wygrać w karty, żeby mieć na miłość. Dziś myślę, że, na szczęście, w mojej młodości nie istniały jeszcze gry komputerowe. Trądzik młodzieńczy w tym okresie zupełnie wystarczał.

Za mojej pamięci gry bardzo się zmieniły. Dzięki mediom i komunikacji stały się globalne. Dziś można nacisnąć guzik i obserwować futbolową Copa America po drugiej stronie Atlantyku i równika. Na szklanym ekranie uczestniczymy, choć biernie, w znacznie większej liczbie gier: w rozgrywkach wojennych, politycznych, hazardzie, sporcie. Gry toczą się teraz o znacznie wyższe stawki, przez co zrobiły się bezwzględne. Nikogo już nie dziwi, że przeciwnik oszuka, jeśli może. Od kiedy Maradona wepchnął piłkę w bramkę Anglii „ręką Boga”, żaden sędzia nie odważy się zapytać gracza na boisku, czy zagrał nieprawidłowo, bo wie, że nikt się nie przyzna. Trzeba wygrać za wszelką cenę, a zwycięzca bierze wszystko. Telewizja pokaże tylko pierwszego, chyba że ostatni zrobił sobie krzywdę i pła-

cze. Przegranego się nie liczą, motto olimpiad, że najważniejsze w zawodach jest uczestnictwo, brzmi dziś naiwnie. Z czasem zmieniały się reguły i style, kiedyś biegano na innej nawierzchni, inaczej liczone punkty w ping-pongu i siatkówce, inaczej skakano wzwyż, inaczej na nartach. Kierunek jest jasny: szybciej, wyżej, dalej, a co najważniejsze – bardziej widowiskowo. Dobrą tendencją jest silna obecność kobiet. W grach politycznych i sportowych przestają ustępować mężczyznom: są premierami rządów, kopią piłkę, skaczą na nartach, biegają maratony.

Czy uprawiając naukę, uczestniczymy w grze? Chyba tak, i to w wielu grach równocześnie. Często próbujemy wyprzedzić innych, gdy cel jest znany. Ale konkurujemy także w samym wyborze celu. W co warto wejść, kto już się tym zajmuje, czy mamy szansę wygrać? To tak, jakbyśmy wybierali dyscyplinę sportową. W nauce, jak na zawodach, kto pierwszy, ten lepszy. Stawką są sława, zaszczyty i pieniądze, jak w klasycznych grach. Istnieją w nauce zwycięzcy i przegrani, choć nie jest to tak wyraźne jak w boksie. Naszymi boiskami są czasopisma naukowe i konferencje, istnieją pojedynki indywidualne i zespołowe. Nauka nie jest jednak grą o sumie zerowej, moja wygrana nie oznacza automatycznie, że konkurent przegrywa. Można przegrać dziś i wygrać za rok. Ale zawodników wciąż przybywa, ostatnio doszła wielka reprezentacja chińska, jutro pojawią się Hindusi i Brazylijczycy, coraz trudniej utrzymać się na czele stawki. W codziennym wysiłku zapominamy nieraz o urodzie i wadze naszej gry.

Pozostaje jeszcze problem wyjścia. Dobrze wiadomo, choć może nie wszystkim, że znacznie łatwiej jest do gry wejść, niż z niej wyjść. Z czasem każda gra buduje wokół siebie pewien świat, obrasta w wybitnych graczy, kibiców i ich zainteresowania, gadżety, historię. Kibic pamięta, kto komu strzelił ważną bramkę 30 lat temu, fizyk wie do końca życia, jak rozwiązał trudny problem. Gra pośredniczy między graczem i pewnym światem, określa go i buduje wobec otoczenia. Kiedy wychodzę z gry, zostawiam nie tylko ten świat, ale i część siebie. Grając, zostałem kimś, nauczyłem się czegoś, szkoda to stracić. W nauce trafiają się gracze łatwo przerzucający się z tematu na temat i inni, drażący ten sam problem coraz głębiej. Jest to kwestia temperamentu, trudno powiedzieć, która strategia wygrywa. Najważniejsze jest uczestniczyć. W końcu, póki gram, jestem.



**Nauka nie jest grą o sumie zerowej, moja wygrana nie oznacza, że konkurent przegrywa**

Prof. dr hab. Włodzimierz Zawadzki  
Instytut Fizyki PAN